

Moja walka z rakiem

(46)

5 stycznia 2020

Rano po śniadaniu pojechaliśmy do lasu, gdyż mimo zachmurzonego nieba panowała przyjemna i w miarę ciepła pogoda i miałem do tego karmę dla zwierząt. Było więc z czym jechać do Ciemnego Kąta. Przed obiadem obejrzałem jeszcze reportaże o misjach salezjańskich w Bangladeszu. Oglądam już kolejny odcinek. To prawdziwa ewangelizacja. Podziwiam ludzi, którzy pracują na misjach za ich poświęcenie i wyrzeczenia. Kościół ma tu wiele do zrobienia. Na rannej mszy zamiast kazania występowała siostra zakonna, która pracuje na misjach w Kijowie, a pochodzi z naszego miasta.

Podczas obiadu oglądałem film o oceanicznych zwierzętach i hodowli dzikich ryb k. Nowego Jorku, m.in. rekina złotego oraz tuńczyka. Chodzi o wyżywienie ludzi w przyszłości, gdy na skutek zmian klimatycznych ilość ryb w morzach i oceanach może gwałtownie się zmniejszyć. Dowiedziałem się, że płetwal błękitny jest największym zwierzęciem na świecie i może ważyć do 150 ton. Żaden z dinosaurów nie był większy od niego. Ponoć waleń grenlandzki żyje ok. 200 lat i jest jednym z najdłużej żyjących zwierząt. Po obiedzie przejrzałem Tygodnik Powszechny, m.in. kolejną relację z wręczenia Nobla Oldze Tokarczuk, a także nieznaną mi bliżej historię miłości nowozelandzkiej pisarki z początku XX w. Katherine Mansfield i Floriana Sobieniowskiego, który m.in. zainspirował ją Wyspiańskim, a także zaraził chorobą, która wywołała u niej gruźlicę. Sobieniowski przeżył ją o blisko 40 lat. Zmarł ok. r. 1960. Romans ich trwał krótko, bo K.M. wyszła za mąż za kogo innego. Sobieniowski był zarówno przed wojną jak i po wojnie tłumaczem literatury angielskojęzycznej, m.in. Bernarda Showa, do którego tłumaczenia miał jedynę prawa. Obejrzałem też kolejny odcinek serialu „Młody Piłsudski”. Serial oglądam tak, aby uzmysłowić sobie, jak wyglądała ówczesna konspiracja. I muszę powiedzieć, że nieciekawie. Ani Sienkiewicz, ani Prus, pokazani we wczorajszym odcinku, jej nie popierali, a wobec godnym przeciwnikiem Piłsudskiego. Pewnie, że postać Piłsudskiego jest bardziej romantyczna, ale – tak dziś myślę jako dojrzały człowiek – że Dmowski, jeden z ojców założycieli II Rzeczypospolitej, mimo antysemitickich fobii, był jednak bardziej racjonalny i pragmatyczny. Konspiracja tak czy inaczej zawsze ludzi wykoślawia i rujnuje moralnie oraz niszczy ludzkie charaktery. Ważniejsze są dla nich idee niż ludzkie życie.

6 stycznia 2020

Święto Trzech Króli. Po śniadaniu wybraliśmy się na spacer do Charzewic. Wróciliśmy dość wcześnie, bo chcieliśmy zjeść obiad, by potem iść na Orszak Trzech Króli i zobaczyć tę nową rodzącą się polską tradycję. Rzeczywiście, znakomicie było wszystko zorganizowane, przy kościele rozdawano śpiewniki z kolędami, emblematy, a także korony królewskie z papieru, w które stroili się zarówno dzieci jak i dorośli. Z wiernymi szli wszyscy duchowni z obu parafii. Policja pilnowała ruchu na drodze, bo pochod przemieszczał nie tylko drogami bocznymi, ale także głównymi arteriami. Atmosfera była wspaniała. W orszaku szły setki jeśli nie tysiące (jeden czy dwa) ludzi, młodych i dorosłych, niektórzy ubrani w historyczne, kolorowe stroje, w różnym wieku, przyozdobieni koronami, śpiewający kolędy. Towarzyszyło temu nagłośnienie. Warto było odbyć taki spacer i razem z ludźmi przeżywać to święto. Jakże było inaczej w PRL! Szkoda nawet wspominać. Choć nie chodzi o orszak, bo jeszcze nie było takiej tradycji, ale o relacje państwo – Kościół. Na początku pochodu szedł także młody prezydent miasta. Czy to nie jest piękne?... Jak się dowiedziałem w relacjach wieczornych TV w 900 orszakach przeszło ulicami naszych miast i wsi około 1,3 mln ludzi. Zawsze nowość przyciąga!

7 stycznia 2020

Rano jadę do Rzeszowa, by załatwić przyjęcie przez jakiegoś lekarza urologa w przychodni Woj. Szpitala Specjalistycznego, bo dr G. odszedł z oddziału, a ja nawet nie jestem w przychodni zarejestrowany. Bo doktor dał mi skierowanie bezpośrednio na oddział. W przychodni tłum ludzi, ale akurat do rejestracji do przychodni niewiele. Przypomniałem sobie, że rejestratorka telefonicznie mówiła, że nikogo faktycznie nie rejestrują, bo po złożeniu wypowiedzenia przez 3 lekarzy, nie ma wystarczającej liczby urologów. Rejestratorka pyta mnie od razu, czy mam skierowanie od lekarza rodzinnego? Podaję jej dokument. – Ale wcześniej pana nie rejestruję jak na maj lub czerwiec – zastrzega się. – Ale ja już ponad 2 miesiące czekam na wlewki – mówię. – Nas to nic nie obchodzi. Nie mamy lekarzy – odpowiada. – Może pan iść do ordynatora, akurat przyjmuje. – Odchodzę od okienka i zmierzam do gabinetu lekarza. Ale tam czeka już sporo ludzi. Pytam, jak się wchodzi do doktora. – Jego asystentka wywołuje i wpuszcza pacjentów pojedynczo. Trzeba czekać aż się pojawi. – Czekam i myślę co powiedzieć. Po moim 10 minutach wychodzi pacjent, a w drzwiach staje asystentka, wywołując osobę, która była zarejestrowana. Mówię, że chcę wymienić z doktorem Ł. dwa zdania, bo ja już czekam od paru miesięcy na wlewki. Jestem po operacji. – To proszę się zarejestrować. Ale od razu mówi, że nie ma lekarzy. – Pielęgniarka staje w drzwiach i nie pozwala mi wejść. Lekarz, ordynator, siedzi za biurkiem. Wszystko słyszy, ale nie reaguje ani słowem. Widać ma całą tę rozmowę w nosie. Jestem zdesperowany. Idę ponownie do rejestracji. Muszę się przedzić

zarejestrować, po to przyjechałem. W końcu rejestratorka odnajduje jakiś bliższy i realny termin 29 kwietnia. Akceptuję, bo co mam zrobić. Postanawiam jednak udać się do dr. G., który przyjmuje w przychodni wojewódzkiej na ul. Fredry. Jest to spory gmach. Szukam wejścia. Wreszcie mam. Na razie przy okienku jest jedna rejestratorka, ale zaraz przychodzi druga. Pytam, czy może mnie zarejestrować do doktora G. – Dopiero na przyszły rok – odpowiada, a jest początek stycznia. – Jeśli pan chce się spotkać z doktorem, to jest dziś o 15.00. – Opowiadał jej swoją historię. – O, proszę pana, takich osób jak pan przychodzi do nas o wiele więcej. Proszę przyjść trochę wcześniej. Doktor przyjmuje w drugiej części budynku w pokoju 113. – Postanawiam tak zrobić. Przy okazji przespaceruję się przez śródmieście Rzeszowa i pójść przejrzeć do czytelnicy WBP dzisiejszą prasę. Mam też w torbie Olgę Tokarczuk, więc czas zagospodaruję na pewno. W holu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej biorę sobie leżący na stoliku darmowy egzemplarz nieznanego mi pisma „Moja Przestrzeń Kultury”, wydawanego przez pasjonatów literatury. Wkładam go do torby i idę do czytelnicy. Spędzę w niej blisko 2 godziny.

I znów wracam na Fredry do przychodni. Jestem nawet półgodziny wcześniej. Na razie jestem drugi w kolejce, ale co parę minut przychodzi kolejny pacjent. Przed 15 jest już spora grupa, a niektórzy, mniej sprawni, są nawet z opiekunami. Zastanawiam się jak dotrzeć do lekarza, gdy tu wejdziesz. Jest spóźniony blisko 15 minut. Ja i jakaś kobieta atakujemy go od razu przed drzwiami. – Proszę mi przynajmniej pozwolić się przebrać! – mówi. – Czekam stojąc, by asystentka otworzyła drzwi. Zamierzam wparować bez pardonu. Ze mną wchodzi też jakaś starsza pani, w moim wieku. Pozwalam jej przedstawić sprawę, by za chwilę powiedział o swojej. Doktor podaje mi rękę i mówi: – Rozmawiałem telefonicznie z paną żoną i przekazałem jej wszystko. – Panie doktorze, ale zarejestrowano mnie do doktora P. dopiero na koniec kwietnia, a kiedy podadzą wlewki? To nie będzie za późno? – pytam grzecznie. – Nie. Po tygodniu mogą zainicjować immunoterapię. Ale proszę też przypomnieć się onkologom, by zrobili panu tomografię lub rezonans. Bo przecież miał pan nowotwora złośliwego. A to jest już kilka miesięcy po operacji. – Nie wiedziałem, że mam się do nich zgłosić. Nikt mi o tym nie mówił. Sądziłem, że leczenie jest skoordynowane. I oni wysyłają zawiadomienie, bym zgłosił się na wizytę kontrolną. – Nie, nie, proszę pana. Zawsze trzeba przypominać się samemu.

Po rozmowie z doktorem wracam pieszo śródmieściem Rzeszowa do nowego przystanku busów, który oddano w roku ubiegłym. I myślę sobie: szkoda, że premiera, preza i ministra zdrowia nie leczą w takich przychodniach. Urban kiedyś mówił: rząd się sam wyżywi. Teraz bardziej aktualne jest: rząd się sam wyleczy. A inni?

Miroslaw Osowski